

Strajki nacionalistów bułgarskich

Wiele miast we wschodniej Bułgarii, w których istnieje silna mniejszość turecka, od strony jest sparaliżowanych strajkami nacjonalistów bułgarskich. Protestują oni przeciwko powstaniu grupy parlamentarnej partii mniejszości tureckiej — Ruchu na rzecz Praw i Swobód, w mieście Kardzali strajkuje większość przedsiębiorstw, Rada Miejska, bank, lokalna rozgłośnia radiowa. Sparaliżowany jest transport.

Strajkujący uważają, że deputowani reprezentujący mniejszość turecką byli zamieszani w akcje terrorystyczne w latach 1984-85, po przeprowadzeniu przez władze akcji zmiany nazwisk tureckich na bułgarskie. Domagają się rozpatrzenia tej sprawy na forum parlamentu. (PAP)

Jugosławia w rozsypanie?

Przewodniczący prezydium SFRJ Borisav Jovic ostrzegł prezydenta Słowenii Milana Kucana, że Prezydium Republiki „użyje wszelkich środków do jego dyspozycji, by obronić Konstytucję i prawa na całym terytorium Jugosławii”. Jest to opublikowany przez miejscową prasę cytát z listu Jovicia do Kucana. Przypomnijmy, że parlament Słowenii na początku lipca uchwalił rezolucję o pełnej suwerenności państwowej tej republiki. (PAP)

Szczeciński „ślad” Grobelnego

Pełnomorski jacht „Polonez” należący do Lecha Grobelnego znajduje się w Szczecinie i jest przygotowany do kapitałowego remontu w Ośrodku Sportów Wodnych Stoczni Warskiego w Dąbnie. Wierzyliście, że Lech Grobelny nie ma w Szczecinie? To jest błąd. Lech Grobelny ma w Szczecinie nie tylko jacht, ale i jak na razie w Szczecinie nie ma losach polskiego miliardera. Lokalizacja jachtu jest też w pewnym stopniu potwierdzająca wiadomością — przecież to bądź co bądź wielomilionowy depozyt. Cóż to jednak znaczy wobec miliardowych zobowiązań BKO... (PAP)

Po wypadku pod Grodnem

Pół prawdy i cała tragedia

We wczorajszym numerze „GW” zamieściliśmy informację o rzekomym zamordowaniu na Białorusi dwóch białostoczian. Taka bowiem wersja zdarzenia pojawiła się wśród mieszkańców Białegostoku, a jedną z ofiar napadu rabunkowego miał być DARIUSZ S.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie potwierdziło kolidującej w tym czasie wiadomości. Nie również nie wiadomości, że w opisywanym zdarzeniu była, niestety, cała prawda. Zginął bowiem, na Białorusi, 26-letni mieszkaniec Białegostoku. I jest to już fakt, a nie plotka. Tragiczny, ale prawdziwy.

Wspomniany w śródomowym tekście Dariusz S. rzeczywiście przeżywał ostatnio w ZSRR. Wrócił jednak stamtąd cały i zdrowy. Ale po kolei.

W środę, 11 bm., w godzinach popołudniowych pan Darek wyjechał wraz ze swoim kolegą, 26-letnim Andrzejem P., do Wilna. Poje-

chali fiałem 126p. Przez kilka dni przebywali obaj w hotelu. W sobotę, o północy, Andrzej i Darek mówili nie swemu przyjacielowi — opuścił wileński hotel i bez jakiegokolwiek dokumentów pojechał swoim samochodem do Grodna, gdzie przebywała w tym czasie jego znajoma, również białostoczanka. Darek o tym wyjeździe nie wiedział.

Niestety, Andrzej P. nie dojechał do celu. Około godziny 4.30, dwa kilometry przed Grodnem, doszło do czołowego zderzenia „malucha” z miejscową ładą.

Początkowo milicja radziecka nie wiedziała, kto jest uczestnikiem wypadku — ponieważ pani Bożena S., żona Dariusza — bowiem kierujący nie posiadał przy so-

ciąg dalszy na str. 2.

Wiecej nauczycieli niż uczniów

— Mamy wiele ofert od instytucji państwowych i prywatnych, spółek krajowych i zagranicznych, które chcą zajmować się przekwalifikowaniem bezrobotnych — słyszę w Biurze Zatrudnienia w Białymstoku. Tylko, że nie ma kogo przekwalifikowywać.

Sciślej — nie ma ani chętnych, ani sensu tego robić. W mieście jest ponad 12 tys. osób szukających pracy, a oferty — pojedyncze. Wśród tej rzeszy zarejestrowanych (w tym absolwentów różnych szkół) zawsze znajdzie się potrzebny specjalista. Zapotrzebowania na większe grupy zawodowe nie ma. Tak więc jakiegokolwiek przekwalifikowania byłoby szukaniem diabelskiego, które lepiej wydać np. na roboty interwencyjne. Jednym z ofertodawców jest Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Zarząd Województwa w Białymstoku zwracał się do wszystkich rejonowych biur pracy z całą gamą propozycji kursów przyuczających do zawodu, wyuczających i do-

skonalających, dla potrzeb zakładów i zainteresowanych indywidualnie. Od nauki języków obcych przez szkolenie kierowników małej gastronomii, agentów, sprzedawców i palaczy kotłowni centralnego ogrzewania do artystycznego układania roślin (ikeban). Efekt tych ofert był niewielki. Zresztą indywidualne zainteresowanie dokształcaniem jest też niewielkie, nie licząc nauki języków obcych. Ale i z tym bywa różnie. Udało się np. zorganizować tylko jeden wakacyjny kurs języka angielskiego. Tradycyjnie podnoszeniem kwalifikacji zajmują się Zakłady Doskonalenia Zawodowego. Z Zarządzeniem Głównym Związku ZDZ minister Ku-

roń uzgodnił zajęcia się sprawami rekwalifikacji bezrobotnych. Porozumienie podpisała także Fundacja Gospodarcza, działająca przy KKW w Gdańsku.

Dyrektor do spraw wykształcenia ZDZ w Białymstoku, Witallis Kurylowicz mówi, iż na dobrą sprawę, udało mu się przeprowadzić tylko jeden kurs typowo rekwalifikacyjny. Było to w Mikołajkach, gdzie powstała nowa firma i trzeba było zalogować przyzwoicie w zakresie kroju i szycia. Wojewódzkie Biuro Pracy w Suwałkach finansowało przedsięwzięcie.

Białostocki ZDZ obejmuje działalnością trzy województwa, w każdym byłym powiecie ma ośrodki kształcenia, dysponuje dobrze wyposażonymi pracowniami (np. minikomputerowa, maszynopisanie, nauki języków obcych) i warsztatami (elek-

ciąg dalszy na str. 2.

REWELACJA Wszystko drożej! Ogłoszenia drobne w „GW” tańsze od poniedziałku aż o 25 proc.

Zapraszamy do Biura Ogłoszeń Białystok, ul. Suraska 1, tel. 251-16; Łomża — Aleja Legionów 7, tel. 56-97 i Suwałki — ul. Kościuszki 32, tel. 59-12 i 54-94. Dla tych, którzy nie lubią chodzić — mamy ułatwienie. Wystarczy wyśłać z codziennych wydań „GW” kupon, wniesie stosowną opłatę (750 zł za słowo — wliczając w to skróty i przecinki i 1500 zł w wydaniach piątkowych) i wysłać do redakcji.

Skorzystaj z okazji, bowiem obniżka obowiązuje tylko do 31 sierpnia.

„GW” — to najwyższe nakłady!

Najszybsza reklama!

Uzbrojony dezertier zgłosił się do radzieckiej jednostki wojskowej

Minioną nocą do stacji kolejowej w Kłuczewie koło Starogardu radzieckiej jednostki wojskowej zgłosił się dezertier, 19-letni, szeregowy Siergiej

Bordakow. Zbiegł ze swej jednostki 13 bm. zabierając automat typu „kalasznikow”. Bordakow zwrócił broń z kompletem amunicji. (PAP)

Główna kwatery „Solidarności” nie znajduje się jednak w gdańskim hotelu „Monopol”.

Zdewastowany budynek przejęty przez miasto od Orbisu miał być sprzedany związkowi. Reprezentacyjne miejsce okazało się wszakże niegodne kosztów. Za mury trzeba byłoby zapłacić 2 mln dolarów, a remont i adaptację na cele biurowe — ok. 500 mln zł. „Solidarność” wycofuje się ze zgiełku, a władze Gdańska mają nowe zmartwienie — trzeba szukać lokatora nie tylko dla gmachu po KW PZPR, ale i dla hotelu-molocha. (PAP)

Niestety, Andrzej P. nie dojechał do celu. Około godziny 4.30, dwa kilometry przed Grodnem, doszło do czołowego zderzenia „malucha” z miejscową ładą.

Początkowo milicja radziecka nie wiedziała, kto jest uczestnikiem wypadku — ponieważ pani Bożena S., żona Dariusza — bowiem kierujący nie posiadał przy so-

ciąg dalszy na str. 2.

Mordercy mieli łącznie 26 lat

Mieszkańcami Łodzi wstrząsnęła wiadomość, że morderstwa na 80-letniej Anieli H. mieszkającej samotnie dokonały dwie dziewczyny — dwóch chłopców w wieku 12 i 14 lat. W pierwszych dniach lipca zapukali oni do drzwi Anieli H. Znała ich osobiście, czasami przynosiła im wodę czy węgla. Tym razem mieli ze sobą pałki owinięte w drut kolczasty. Po zamordowaniu staruszkę przetransportowali do szpitala i skradli 200 tys. zł. Policja szybko ustaliła podejrzanych. Podczas przesłuchania nie wypierali się zabójstwa i opowiedzieli dokładnie o okolicznościach. Śledztwo trwa. (PAP)

ciąg dalszy na str. 2.



* Wiceminister Skarbu USA David Mulford przedstawił Polskę w międzynarodowym programie telewizyjnym jako prymusa wśród krajów przechodzących od gospodarki nakazowej do rynkowej, ale przyznał, że na razie Zachód nie jest gotów spełnić jej próby o znaczną redukcję długu.

* Rząd wietnamski z zadowoleniem przyjął decyzję rządu amerykańskiego w sprawie zaniechania dalszej pomocy dla ugrupowań Czarnych Khmerów w Kambodży.

* Przywódca kambodżańskiej opozycji, książę Norodom Sihanouk, potępił w czwartek decyzję USA w sprawie nieuznawania zbrojnej opozycji khmerskiej za legalnego przedstawiciela Kambodży. Organizacja Narodów Zjednoczonych. Tego samego dnia decyzję USA skrytykowały Chiny. W Tokio premier Japonii Toshiki Kaifu z zadowoleniem przyjął postanowienie USA.

* Obradująca od początku tygodnia nad projektem nowej konstytucji Rada Narodowa (parlament) Iraku zaleciła, by wybrać Sadama Husajna na dożywotniego prezydenta państwa. Z propozycją, by zagwarantować konstytucyjnie Sadamowi Husajnowi dożywotnią prezydenturę wystąpiła Rada Dowódców Rewolucji Iraku i kierownictwo rządzącej partii BAAS. (opr. nil)

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

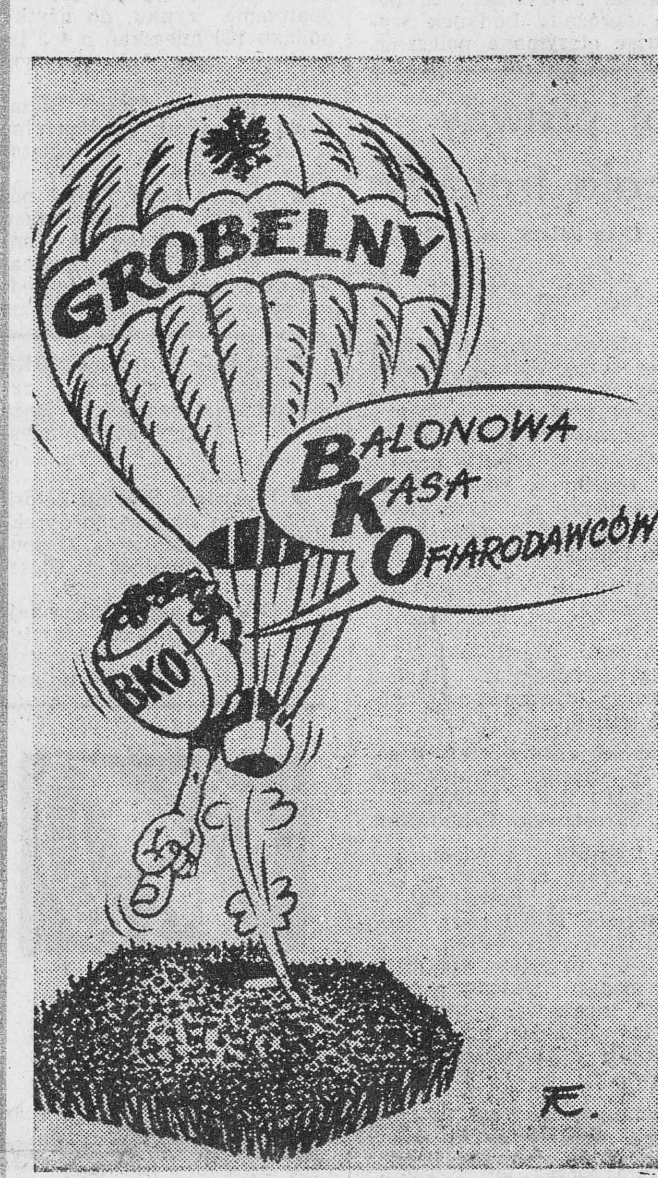
ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

Kazimierz E. Folkowski KOMENTUJE



Tydzień doniosłych wydarzeń

19 bm. w Warszawie odbyła się konferencja rzecznika prasowego rządu, którą Małgorzata Niezabitowska rozpoczęła od odczytania oświadczenia stwierdzającego m.in.:

Ten tydzień przyniósł wydarzenia doniosłe, które jest zwieńczeniem działań prowadzonych przez premiera Mazowieckiego i polską dyplomację od wielu miesięcy. Chodzi oczywiście o paryskie spotkanie w ramach konferencji „2+4”, na którym cztery wielkie mocarstwa, ośma państwa niemieckie i Polska doszły do porozumienia w sprawie zapewnienia trwałego charakteru granicy polsko-niemieckiej po zjednoczeniu Niemiec.

Rząd polski jest zadowolony z wyników rozmów w Paryżu. Traktat graniczny pomiędzy Polską a Niemcami zostanie podpisany w możliwie najkrótszym czasie po zjednoczeniu państwa niemieckiego. Z Konstytucji niemieckiej zostaną usunięte postanowienia dotyczące statusu granicy z Odrze i Nysie. Do dokumentu końcowego konferencji „2+4” w części dotyczącej granic wprowadzono postulowane przez nas uzupełnienia i poprawki.

Jednocześnie chcielibyśmy zementować informacje, jakie przekazała AFP, a za nią niektóre gazety, że strona polska wyrzeka się części swoich postulatów w zamian za obietnicę pomocy gospodarczej ze strony RFN.

M. Niezabitowska, odpowiadając na pytania dziennikarzy krajowych i zagranicznych, poinformowała, iż podczas swego pobytu w Paryżu związanego z konferencją „2+4” min. Skubiszewski odbył serię rozmów z członkami polityki rządu Francji. Podczas tych spotkań rozmówcy min. Skubiszewskiego wyrażali zaniepokojenie sytuacją wewnętrzną w Polsce; obawiali się destabilizacji związanej z przedsięwzięciami politycznymi organizowanymi wokół postulatów „przyspieszenia”.

Ustosunkowując się do jednego z pytań dotyczącego stosunku rządu do postanowienia nowego ugrupowania politycznego „Akcja Demokratyczna” M. Niezabitowska powiedziała, iż rząd wita z zadowoleniem powstanie ugrupowania, które posiada wyrażony program i cele oraz wyrażające poparcie dla filozofii rządu T. Mazowieckiego.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

Trzydniowe rozmowy rolników z rządem Bez rozstrzygnięć do wtorku

Dyskusja o problemach mleczarstwa zakończyła 19 bm. toczące się od trzech dni w Warszawie, rozmowy strony rządowej z przedstawicielami rolniczej „Solidarności”, kolek rolniczych oraz związków branżowych producentów mleka.

Wymiana poglądów o sposobach poprawy sytuacji finansowej spółdzielni mleczarskich oraz możliwościach polepszenia zapłaty rolnikom za mleko nie doprowadziła do rozstrzygnięć.

Rolników poinformowano, że rząd wyasygnował dodatkowo 700 mln zł na mleczarstwo proponując wykorzystanie tych środków na dofinansowanie tych spółdzielni, które przedstawia program restrukturyzacji zmierzającej do obniżenia kosztów i poprawy jakości wyrobów, bądź poszukują funduszy na dokonanie inwestycji. Związkowcy uznali, że takie rozwiązanie przyniesie postęp w dłuższym okresie, a

nie załatwia palących dziś problemów. Postulowano więc anulowanie spódlizniom zadłużenia finansowego w jakie popadły z powodu wysokiego oprocentowania kredytów w I półroczu i ograniczonego popływu na aktywizację mleczarską. Wnioskowano też o wprowadzenie dopłat, które pokryłby producentom mleka, przynajmniej ponoszone koszty.

Strony umówiły się, że powrócą do wszystkich poruszanych, a nie rozstrzygniętych problemów na ponownym spotkaniu, które zapowiedziano na najbliższy wtorek.

Trwająca wcześniej blisko dwie godziny dyskusja o sposobach kształtowania cen skupu nie doprowadziła również do uzgodnienia wspólnego stanowiska w tej sprawie między stroną rządową a przedstawicielami rolnictwa. Postanowiono zorganizować ponowne spotkanie na ten ważny dla oplaćności w rolnictwie temat również we wtorek. (PAP)

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

ciąg dalszy na str. 2.

Mazurska ballada (2)

Oglądam rodzinne fotografie. Woleję, z córką Marianną, matką Aleksandra, siedzi na krześle w dwurzędowym garniturze. Mężczyzna w podkoszulku już wieku, ale przecież przyszedł na świat tuż po upadku Powstania Styczniowego.

Na innym zdjęciu odnajduję pana Aleksandra. Miał wtedy 18 lat. Bujna czupryna czesana do góry, bezpretensjonalnie skrojony garnitur, biała koszula, krawat. Tak jak na kawalera z dobrego domu przystało.

— Spróbujmy po kieliszeczku — zaprasza gospodarz. To z młodzień. I umysł rozjaśni i na serce dobra.

— Ale tylko po jednym, panie Olku, i do roboty. Daj Boże, zdrowie!

W 1953 roku Pięścimienko zaczął pracować w Augustowie, w Wytwórni Tytoniu Przemysłowego. Codziennie dojeżdżał do pracy.

— Przyszedł kiedyś do mnie majster „komorowy” — to Aleksander — i powiedział: „Kochaj robotę Pięścimienko i zabieraj się do domu. Matka ciężko chora.”

Przyjechał ja do chaty, postawił rower, zdjął kurtkę, buty „oficerskie” i zaczął zabierać się do karmienia świń. Wychodzi na podwórko, a tu podjeżdża warszawa. Wyśiada sekretarz i jakiś z UB, i powiatu.

— Ojciec w domu?

— W domu.

— Może i wam władza ludowa się nie podoba? Co? — zapytał ironicznie ten z powiatu.

Nie odpowiedziałem ani słowa i poszedłem do chlewa, niosąc dwa wiadra z kartoflami. Wiedziałem, że przyjechał ścigać co się tylko da za obowiązujące dostawy. Już trzy razy wyzywał ojca do UB. Siedział w Grabowej. A skąd miał wziąć zboże, gdy do rodzinnego „koryta” osiem głow zasładało? 60 zł, panie, dawali za metr zboża. I wie-

cej nie. A za Niemca jak ojciec zawiódł kontyngent 11 metrów grochu, to urzędnik zapłacił i wypisał jeszcze papier na 11 kilo cukru, który był do odebrania w Rajgrodzie. Tak było.

Gdy krzątałem się przy świńach, sekretarz zapisał i mój rower, i oficerki, i kurtkę i załadował to na furmankę, która za nimi przyjechała.

Na nic przydały się moje wyjaśnienia, że wszystko to kupiłem za własne pieniądze. Kto by tam zresztą dał wia-

że rower, bałtyk, jest już zniszczony, gdyż pół urzędu z niego korzystało, zaś do kurtki dobrać się muszę. Wziąłem. Nie miałem innego wyjścia.

— □ —

W marcu 1953 roku zmarł Stalin. W augustowskiej „tytoniówce” zatrzymali wszystkie maszyny. Odezwała się fabryczna syrena. Wielka załoba spłynęła na nasz kraj, a my, po cichu, podskakiwali z radości.

— Jeszcze po jednym — nalegał pan Aleksander. — Na drugą nogę.

— A więc za budowlanów. Zdrowie!

tych czasów. Olek — mówił — trzeba zapisać się do partii po to, żeby ich na listę wciągnąć. Żeby wiedzieć, kto tam jest.

Pięć lat w kopalni harował za to, że pomagał „leśnym”. I tam właśnie stracił zdrowie. Pochodził gdzieś spod Knyszyna. Dobry człowiek. Mógłby jeszcze pożyć i zobaczyć ile narodu przyszło w tym roku na Boże Ciało.

W 1960 roku poznałem obecną żonę, Siążkę, i wraz z nią poszedłem do ołtarza. Wcześniej nie chciałem się żenić. Słuchając Wolnej Europy człowiek nie był pewny co będzie dalej. To Kuba, to Indochiny — wciąż była gorąca ziemia.

dzał mnie, miesząc moją godność z błotem. Za to, że zwolniłem tych chłopaków na kopanie ziemniaków. I chociaż było to w 1966 roku, na budującym się wówczas Antoniku, do dziś pozostała we mnie tamta skaza. Jak mógł ten niedoświadczony życiowo człowiek wymierzyć mi taki cios — i to publicznie? Po tym incydencie odebrano mi majsterski stołek. Poszedłem więc do sekretarza POP, Aleksandra S., żeby pomógł coś w tej sprawie. Pozostał zupełnie obojętny.

Przez 26 lat pracy w budownictwie nie miałem nawet upomnienia. Tylko ta jedna nagana za zwolnienie dwóch chłopaków na wykopki. Od tamtego czasu nie rozmawiam z tym inżynierem. Dzisiaj jest on na eksponowanym stanowisku i dlatego nie wywołuję go po nazwisku. Wiem jednak, że tylko „swoich” ceni A ja? Mazur! Tak mówił na budowie przy kielichu. Ja się zresztą o to nie obrażałem. Jak Mazur, to niech będzie Mazur. A ty B... Najpierw myślałem, że swój, że towarzysz. Bo nazwisko takie lepsze. Później wszystko się wydało.

No i proszę. Od tamtego zdarzenia upłynęło już 24 lata, a ja mam wciąż żal do tego człowieka. Za to, że wyraził mi wielką krzywdę. Stałem się jak głóg, nie byłem na budowie przy kielichu. I dlatego pozostał we mnie ten żal. Upór Mazura.

Aleksander Pięścimienko jest w tej chwili na rencie. Na trzy lata przed emeryturą. Doczekał się sześciorga dzieci. Tylko najmłodszy syn, Krzysiek, związał się częściowo z budownictwem. Nikt jednak z tej szóstki nie chce wziąć do ręki kielni. Tak jak ojciec w 1954 roku. Nikomu nie zabrał butów za obowiązujące dostawy i nikt nie będzie musiał nosić na drągach rozkładającego się niemickiego trupa. Wierzy w to święcie Aleksander.

Nie zabrał też Pięścimienko ich mazurskiej legendy, zapisanej w domu nad jeziorem, którego fale znów będą znaczyć kolejne dzieje rodzinnej historii. Taką ma pan Aleksander nadzieję.

SYLWERIUSZ DWORAKOWSKI

„Ludzie mówią, że będzie dzisiaj padało, bo nisko latamy”

ze światłocienia jaskółki

- * Do czego się nie przynaję meteorolodzy?
- * Wsłuchaj się w rwanie w kościach!
- * Komunikaty meteorologiczne poetycką fantazją
- * Rozejrzyj się za własną wyrocznią pogody

S tary góral z anegdoty zapytany przez cepra o pogodę nie zastanawiał się ani przez moment — będzie jutro padało... albo nie będzie — odpowiadał zdecydowanie bacznie spoglądając w niebo.

Zartowanie z przewidywań synoptyków nie jest oznaką dobrego tonu lub szczególnego poczucia humoru. Po prostu wpadli meteorolodzy są czymś tak codziennym, że trudno wykażać się w oryginalnym dowcipem. Kilkaście lat temu Szwedzka Akademia Sztuki przyznała Instytutowi Prognoz Meteorologicznych w Sztokholmie specjalną nagrodę, za „osiągnięcia w dziedzinie poezji i fantastyki”. W uzasadnieniu podano, że prognozy szwedzkich meteorologów charakteryzowały się niezwykłą poetycką fantazją nie mającą nic wspólnego z rzeczywistością.

Ten odległy przykład nie oznacza wcale, że nasi specjaliści, których hołubimy w każdym wydaniu „Gazety” nie wywołują — od czasu do czasu — salw śmiechu u co wnikliwych czytelników.

Sami synoptycy (chińscy) — ponoć — wymyślili znane pod każdą szerokością geograficzną powiedzenie: „parasol noś i przy pogodzie”. Nic nie wynika nawet z tego faktu, że od dość dawna na ich usługach są komputery pracujące z szybkością rzędu milionów operacji na sekundę. To wszystko jest jednak za mało, żeby „informacja meteorologiczna” przestała być towarem bardzo łatwo psującym się.

Współcześnie, krótkoterminowe prognozy pogody (na jedną, trzy doby) potwierdzają się średnio w około 82 proc. Czyli z każdego pięciu prognoz synoptyków jedna okazuje się błędna. Jedno z biur prognozowania pogody wprowadziło nową formułę polegającą na zdemokratyzowaniu komunikatów. Jego dy-

Baczny obserwator więcej wyczyta z podglądania tych zwierząt, niż z wieczornego komunikatu o pogodzie brzmiącego nierzadko jak treść wspomnianej na początku góralskiej przepowiedni.

Popatrzmy na ziembę. Samiec ma czerwono-brązowy spód, kasztanowy grzbiet, szarobiałe czubek głowy. Ptak ten pół dnia a nawet całą dobę wcześniej przeczuwa zbliżającą się niepogodę. Kiedy siedzi cicho lub monotonnie cedzi gwizd zapowiada się na deszcz.

Wilga natomiast siedząca w koronach drzew głosem przypominającym dźwięk fletu zapowiada dobrą pogodę. Bywa jednak że wydaje dźwięki podobne do miauczenia kota. Wiadomo, że zbliża się n. epogoda.

Prawdziwym barometrem jest skowronek. Jeszcze wilgotne, świeże i przepełnione burzą powietrze unosi się nad polami, spadają krople deszczu, a skowronek oczekuje, kiedy wyrzuci słońce. Zapowiada je dźwięcznym śpiewem.

Nadejście pogodnego, jasnego dnia obwieści także słowik, gdy bez przerwy śpiewa przez całą noc. Podobny dzień słoneczny zapowiada gruchanie gołębi. Okres ciepłej pogody, ustanie chłodnych poranków zapowiada regularne kukanie kukułek. Natomiast pisk sikory zwiastuje nadejście zimy. Gile gwizdają wyjątkowo pięknie. Na podstawie wieloletnich obserwacji ich zachowania powstało powiedzenie: „Gwizd gila zapowiada szybka zimą” lub „gil pod oknem świadczy o odwilży”.

Bardzo dobrymi „synoptykami” są wróble i wrony. W okresie dobrej pogody te wszystkie ptaki są wesole, ruchliwe, czasami zawiadujące. Ale gdy stają się ospałe, siedzą nastrożone, albo też stadami zbierają się



rektor — racjonalizator oświadczył prasie: „Prognozowanie pogody zajmuje się dzieje się specjalistów, a ponieważ jestem zwolennikiem demokracji, także w odniesieniu do tej dziedziny, problem rozstrzygam w tajnym głosowaniu. Jeśli siedmiu z nas jest zdania, że będzie padał deszcz, a trzech wyraża odmienne opinie, to wówczas ta rozbieżność sądów znajduje odzwierciedlenie w prognozie pogody. Brzmi ono wówczas: „Jutro w okolicach miasta spodziewane są opady deszczu. Pradopodobieństwo prognozy 7:3”.

Bezradna jest ta dziedzina wiedzy wobec kapryśnych przyrody. Według danych statystycznych współczesne długoterminowe prognozy pogody sprawdzają się w najlepszym przypadku w 60–70 proc. Opinie uczonych co do zakresu czasowego trafnych prognoz, jakie można obecnie opracować, są niestety rozbieżne. Jedni uważają, że dokładnie można przewidzieć pogodę tylko na jedną dobę, w promieniu do 200 km, inni znów są zdania, że tylko na dwa, trzy dni w odniesieniu do obszaru o promieniu 500 km.

Gdzie znaleźć klucz do rozwiązania tajemnic pogody? Zarówno amerykańskie jak i radzieckie rakiety badawcze już przed 15 laty zapuściły się nawet na Wenus przekazując mnóstwo danych, nadal opracowywanych w pracowniach naukowych. Już teraz wiadomo, że zastosowanie satelitów meteorologicznych do ustalenia optymalnych terminów siewu i zbioru zbóż w skali całej kuli ziemskiej daje korzyści oceniane na ponad 15 mld. dolarów. Trafna długoterminowa prognoza na 1–3 miesiące, może dać tylko w Europie korzyści ekonomiczne (w rolnictwie, budownictwie, wydobywaniu ropy naftowej, w dnu mórz, komunikacji lotniczej, żegludze, transporcie samochodowym i kolejowym, rybołówstwie) 70–80 razy przewyższające roczne wydatki na służby meteorologiczne.

Od niedawna na pomoc meteorologii pospieszyła bionika, zajmująca się badaniem budowy i zasad działania organizmów żywych. W przyrodzie jest blisko 1 500 000 gatunków zwierząt, ponad 500 000 gatunków roślin, a każdy przedstawiciel gatunku jest sam dla siebie meteorologiem, synoptykiem, dysponującym biomechanizmami doskonałymi co do setek milionów lat.

Wiele ptaków to wspaniali synoptycy. Stale znajdują się w atmosferze, przystosowały się w okresie milionów lat do środowiska, stały się szczególnie wrażliwe na zmiany ciśnienia atmosferycznego, oświetlenia, zmiany jonizacji atmosfery, itd.

Ci skrzydlaci meteorolodzy nie kryją swojego zachowania przed zmianami pogody.

J. MAKOWIECKI



Inną formą aktywnego wypoczynku Polaka jest uczestnictwo w tak zwanych nadach, zebraniach, posiedzeniach, spotkaniach, kolegiach i operatywach.

(cd. str. 6)

Ojciec w domu?

re synowi kuliaka. Wróg wiady ludowej i już.

Wróciłem do pracy w pozycjach butach i kurtce. Co robić — zastanawiałem się — aby odzyskać zarekwirowane przedmioty? Isć do UB i prosić tego sukinyśna, w skórzanym płaszczu, który był wraz z sekretwatorem? O nie. Gdybym nawet miał jechać do roboty z gołą dupą, to i tak nie pójdę tam po prośbie. Tego nie zrobiłby żaden Pięścimienko. Może więc wziąć kure, pięć kiełbas, dwie flaszki samogonki i jechać z tym do sekretwatorki? Synu — powiedział ojciec — to taki sam drań jak ta ichnia władza. Gryziółek, co ludziom ostatnią pierzynę zabiera. Pfu — splunął na podłogę. Ze że Bóg musiał zasiać na nas takie ciężkie czasy.

Już wiem. Pójdę do soltysa, Jana Sadowskiego, i poproszę go, aby pojechał do powiatu i zeznał jaka jest prawda. To dobry chłop, za swoim na pewno stanie. I tak też było. Władza powiatowa uwierzyła w słowa soltysa i poleciła oddać moje rzeczy. Gdy pojechaliśmy po ich odbiór do gminy okazało się,

Na stałe, w Białymstoku, ośiadi Pięścimienko w 1954 roku. Z walizką przyjechał do Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego i, od ręki, dostał posadę na budowie osiedla w Czarnej Białostockiej. Od pierwszego dnia wziął się za kielnię i pod okiem doświadczanego majstra, Eugeniusza Solimy, przystąpił do murarskiej roboty.

— Za pierwszą wypłatę — mówi — kupiłem sobie garnitur. Najtańszy, ale za to nowy. A cóż można było kupić za 700 zł. Ta wypłata musiała starczyć na życie i na ubranie. Postawiłem też wódke całej brygadzie — jako wpławy. Taką murarską tradycją.

Było nas pięciu w grupie: Marian Rutkowski, Heniek Kowalewski, Michał Janowicz i Józek — „Puszkim” go nazywali. Może dlatego, że ładnie śpiewał po rosyjsku.

W dwa lata później mieszkałem już w hotelu robotniczym przy ul. Słowej w Białymstoku. Tam poznałem serdecznego przyjaciela, Heika Dębowskiego. Zmarł w ubiegłym roku, na wiosnę. A tak bardzo chciał doczekać

Z roku na rok awansowałem. Tak postawiono mnie w ZBM na majstra budowy. Kiedyś przychodził do mnie chłopaki.

— Majster, puść nas na wykopki. Mam samotną starą matkę i musi ktoś za nią wykopać kartofle.

— A u mnie ojciec chory i worków nosić nie da rady — argumentował drugi.

— Dobrze — odpowiedziałem. — Możecie jechać na dwa dni, ale po powrocie trzeba będzie nadgonić robotę.

— Tak jest, panie majster, będziemy siedzieć nawet po fajrancie. — Nie mogłem im odmówić, gdyż wiedziałem jak ciężka jest to praca dla starej kobiety czy schorowanego rolnika. Ta decyzja poddyktowała mi serce. Wiedziałem, że tak będzie po ludzku, po chrześcijańsku. Tymczasem...

— Na drugi dzień rano przyszedł do pracy kierownik budowy, Stanisław P., młody inżynier naspikowany książkową wiedzą, i w obecności innych pracowników wyszy-

wie pół godziny zabieg jest skończony. I moment kolejnych pomiarów. Co? Niemowlie! Brzuch „stracił” 2 centymetry, a uda po cztery!

Gdy posłała fama o rewelacyjnej, bezwysiłkowej metodzie odchudzania, w studiu Sunlight rozdzwoniły się telefony od osób z nadwagą. Klienci przyjeżdżają z Łodzi, Białegostoku, Skierniewic. Czas oczekiwania na wizytę — około 2 tygodni. I choć cena jednego zabiegu nie jest niska — 120 tys. złotych (w RFN od 50–100 marek), chętnych do pozbycia się zbędne-

serowa jest ponoć skuteczna aż przy 3 tysiącach dodatkowych m.in. w stresach, bezsenności, migrenie i bólach różnego pochodzenia. Tymi zabiegami mają niedługo zacząć się odpowiednio przeszkoleni specjaliści.

— Nasze usługi nie są tanie — mówi Iwona Przedworska — np. wyglądanie zmarszczek — 40 tys. złotych, bezpieczne opalanie na łóżku z kobaltowym filtrem — 24 tys. złotych, ale w porównaniu z cenami na Zachodzie na pewno konkurencyjne. Nasi klienci to nie tylko osoby bardzo zamożne, ale i ci z przeciętnie zasobnym portfelem, którzy pragną skutecznie zadbać o swój organizm. Na razie przychodzi więcej pań, ale coraz częściej zgłaszają się również mężczyźni walczący dotąd bez powodzenia z własną tuszą. Właśnie dla nich wraz z dyrekcją hotelu Warszawa planujemy zorganizowanie kilkudniowych turnusów wczasowych połączonych z odnową biologiczną.

Prawdopodobnie jednak po zakończeniu przebiegu sezonu stanie się także akupunktura laserowa oraz laserowe wyglądanie zmarszczek i blizn. Ta metoda jest w stanie poradzić sobie defektem tylko z niewielkimi skutkami skóry, głębokie bruzdy i blizny nadal pozostaną domeną chirurgów plastycznych.

Natomiast akupunktura la-

ANNA GOTOWIEC

CZARY w kosmetycznym gabinecie

go tłuszczu nie brakuje. Jedynie przeciwwskazania to choroby serca, cukrzyca, nadciśnienie, ciąża. Prawdopodobnie jednak po zakończeniu przebiegu sezonu stanie się także akupunktura laserowa oraz laserowe wyglądanie zmarszczek i blizn. Ta metoda jest w stanie poradzić sobie defektem tylko z niewielkimi skutkami skóry, głębokie bruzdy i blizny nadal pozostaną domeną chirurgów plastycznych. Natomiast akupunktura la-

go tłuszczu nie brakuje. Jedynie przeciwwskazania to choroby serca, cukrzyca, nadciśnienie, ciąża. Prawdopodobnie jednak po zakończeniu przebiegu sezonu stanie się także akupunktura laserowa oraz laserowe wyglądanie zmarszczek i blizn. Ta metoda jest w stanie poradzić sobie defektem tylko z niewielkimi skutkami skóry, głębokie bruzdy i blizny nadal pozostaną domeną chirurgów plastycznych. Natomiast akupunktura la-

Leszek Stawinski SERCE NA MOCZARACH (17)

Antka w izbie nie było. Korytkowska szykowała karmę dla świń, a gospodarz siedział przy misce niesuto zablozowanego kurniku. Matce Antosia ukazały się izy. — Nie macie czym Boga chwalić, to nie wasz Bóg. Za co Antosia padł? — Ja żem nie podawał. On sam ludziom mówił, że Żydzi na biel uciekali. — Ludziom nie trzeba było mówić, same widzieli. A co was Żydzi obchodzą? — A może obchodzą. Korytkowski milczał, a potem popatrzywszy tępym wzrokiem na Karola, wprost krzyknął. — Won judasz z mego domu, won, bo kości za Antosia polamie! Karol nie przestraszył się krzyku gospodarza. — Nie polamiecie, nie polamiecie, bo za to można do obozu trafić. A jak będziecie spokojni, to jeszcze i papy wam sprzedam. Gonta u was już na chlewie gnije. — To moja sprawa, a nie wasza! Woni! Przerażona matka uspokajała męża. — Henius, nie krzycz tak. Może pan Karol nie po złości przyszedł, a po czymś dobrym. — Nijakiej dobroci mnie nie potrzeba, a jak tobie potrzeba, to gadaj. W trakcie kłótni wszedł Antos. Stał jak wryty. — O! Antos, haczyki tobie przyniosłem — zagaił Karol. — Mnie wasze haczyki nie potrzebne. Swoim Niemcom dajcie haczyki. — Niemce mają swoje haczyki, widziałeś. Ile ci wachmęster dał, ale ty nie chcesz Żydów szukać, to gównu będziesz miał. — Odczepcie się panie od dzieciaka. On o nijakich Żydach nie wie. Mały jeszcze, to na ryby chodzi. — Nie taki on mały.

— 34 —

— Wyjdźcie, powiadam! — krzyknął ojciec — bo z nerw wyjdę.

— To mówiąc podkoczył do Karola. Matka zasnęła sobą szpila.

— Niech pan Karol już idzie. Porozmawiam z mężem, to może i papę kupię, ale niech teraz już idzie.

— To pójdę już, a jak papa będzie potrzebna, Antosia przysięgnie, drogo nie wezmę — to rzekłszy, opuścił mieszkanie.

— Henius, nie krzycz ty na tego zdracę, on jakie jeszcze nieszczęście przyniesie. Z nim, jak mówił soltys, trzeba chyroćnia wezmę.

— Z nerw człowiek wychodzi, jak tego bandytę zobaczy. Toż on Antosia hitlerowcom chciał sprzedać.

— Ale Bóg dał, że nie sprzedał.

— Ja go jeszcze urządzę, tato, ja go urządzę — powiedział ze złością Antos. W biel go wyprowadził i utopił. Ja go chyroćnia wezmę.

— Synus, nie rób nic, na miłość boską, nie rób. Bieda, śmierć na dom naprowadzisz. Nas wszystkich Niemcy wymordują.

— Niech mamę głowa nie boli. Ja nie taki durny, żeby dał się zapać.

— Toć wszyscy widzą, że nasz dom nachodzi, ludzie widzą i doniosą.

— Głupia ty, u nas ludzie pożadne, nie doniosą. Ale i ty do Karolowych spraw się nie mieszasz. Zaprzęgać konia, do ciotki pojedziem. Nic! Zawieźm na śleć. Trzeba zastawkę podrywke zrobić. Razem pojedziemy na ryby. Spekulanty już pytali. Papę trzeba kupić, gwóźdź i lepiku. Trzeba dach na obór kryć.

— A może, żeby Karola uspokoić, to papę od niego kupić?

— Daj już spokój temu Karolowi. Nie chcę z nim konasztoch trzymać. Chodź Antos konia zaprzęgać.

Nie na rękę był wyjazd Antosiowi, obiecał że w południe pojedzie do dzieci. Nie był też pewny, czy Zygmus dostał kaszę.

— A może ojciec sam pojedzie, pójdę wieczorem na summa nastawić.

(cdn.)



RADY PORADY SZARADY

RADY PORADY SZARADY



— Kiedy przesłataj paki, ty...

— Tak, w większości przypadkach przysyłacie o parę kilo jest nieumiejętnie. Zmniejsza się bowiem działanie adrenaliny — hormonu spalającego tłuszcz. Stajesz się bardziej nerwowa i wypinasz łuk spowodowany brakiem papierosa, nadmiernym jedzeniem. Trzeba więc uważać na odżywanie, unikać pogryzania paluszków i słodyczy.

— Przy częstym myciu włosów używać szamponu dla dzieci?

— Tak, albo jeszcze lepiej mydła lub żółta. Silne szam-

pony wysuszają skórę i powodują zwiększone wydzielanie gruczołów tłuszczowych.

— Podcinanie włosów przyspiesza ich rośnięcie?

— Nieprawda, nie ma to wpływu na wzmożenie. Usuwając wytarte i rozdwojone końce włosów nadajemy fryzurze ładny zdrowy wygląd. — Trwała szkodzi cieniowi włosów?

— Nieprawda. Cienkie włosy, jeżeli są zdrowe doskonale zniosą lekką trwałą ondulację. Nie jest ona zalecana przy włosach kruchych i wysuszonych.

Za tydzień ciąg dalszy prawd-nieprawd.

ANNA

Prawdy — nieprawdy

— Aerobic jest niebezpieczny dla serca?

— Nieprawda, chociaż musimy uprawiać go rozsądnie. Nigdy nie forsować ćwiczeń, co nie zawsze mają na uwadze prowadzący gimnastykę. Kiedyś potrzebne były zezwolenia lekarskie, teraz nie. Szkoda, bo osoby chore na serce, nie wiedząc czasem o swoich dolegliwościach, nie mogą uprawiać tej formy gimnastyki. Poza tym nie powinno się, jak to ma miejsce u nas ostatnio, stosować aerobiku szesnasto, od czasu do czasu. Konieczne jest systematyczne i regularne powtarzanie ćwiczeń.

Na pograniczu

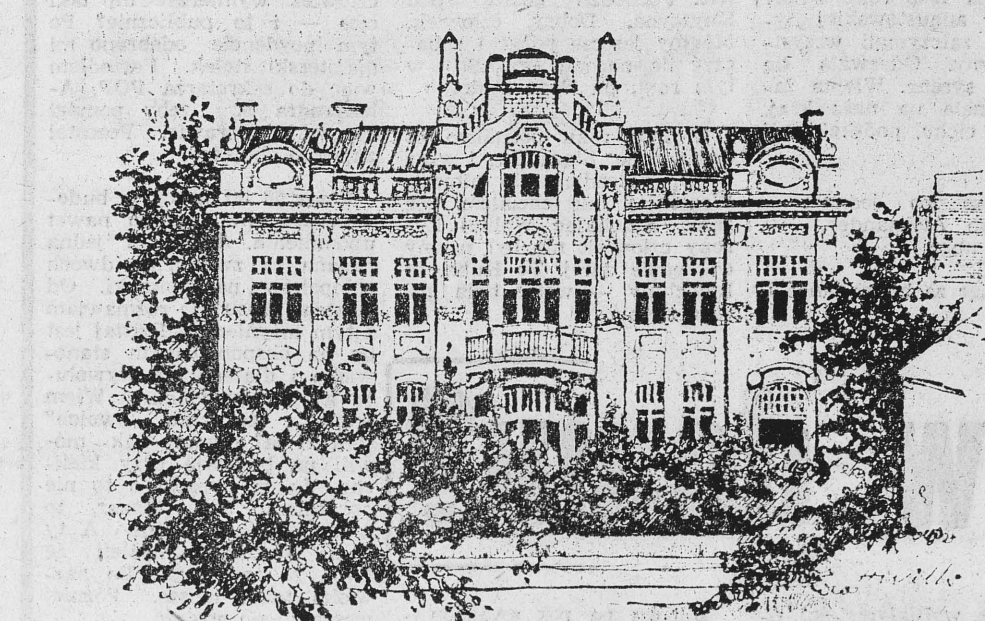
ECHA SECESJI WIEDENSKIEJ

Poszukiwanie narodowego stylu w polskiej architekturze u progu XX wieku zbiegło się z nadejściem, głównie z kręgu wiedeńskiej kultury artystycznej, nowego stylu — secesji.

Dążąc do odrodzenia sztuki i architektury secesja była przejawem buntu przeciwko eklektycyzmowi, ale szerokim frontem opowiadała przede wszystkim wystrój wnętrz i sztukę użytkową.

Odnosiła się swobodną kompozycją form, wyrażającą ornamentację ze stosowaniem krzywych i płynnych, wijących się linii inspirowanych przez świat roślin. Cechy te znalazły czasem swoje odbicie również na elewacjach budynków.

Typowych przykładów tego kierunku w architekturze regionu północno-wschodniego prawie nie ma, a bogato przyozdobione stare kamieniczki potocznie nazywane przez biłostockich kamieniczek przy



czan secesyjnymi, nie mają często z tym stylem nie wspólnego. Posiadają bowiem wystrój eklektyczny, przeciwko któremu występowała właśnie secesja.

Ale z całą pewnością znamiona secesji widoczne są na obliczu architektonicznym biłostockich kamieniczek przy

ul. Lipowej 35 i przy ulicy Warszawskiej 37.

Częściej jednak secesyjne formy łączono z elementami budowlanymi z wytworów architektury rodzimych, jak choćby z polską attyką skrywającą dachy, której miękka linia odpowiadała dekoracyjności secesji. Przykładem ta-

kiej architektury jest budynek Muzeum Okręgowego w Suwałkach. (c.d. z tydzień).

Tekst i rysunek: HENRYK WILK

Na rysunku: secesyjna kamieniczka przy ul. Warszawskiej 37 w Biłostoku.

HoRoSkop

wakacyjny

RAK 22 VI-22 VII

Marzą Ci się wakacje pod gruszą? Najpierw sam będziesz ją musiał sobie zasadzić. Wszystkie już dawno są obłożone. Pozostało parę olch i bodaj kilka krzaków leśnych malin. To oczywiście żart, a prawda jest taka, że wakacje miną Ci nudnie i raczej ciężkawo.

LEW 23 VII-23 VIII

Jakieś zupełnie nowe znajomości, z którymi przez długi jeszcze czas po wakacjach nie będziesz mógł dać sobie rady. Zatem przyglądaj się uważnie i nie czyni niczego zbyt pochopnie. Szanuj zdrowie, zwróć uwagę na lewą stronę ciała.

PANNY 23 VIII-22 IX

Opoczyjcie Marsa do Wenus znajduje się obecnie w najlepszym układzie astralnym dla wszystkich Pann. Stąd też ogromne sukcesy sercowe na czasach. Może nawet za ogromne? Mogą być z tym kłopoty, uważaj!

WAGA 23 IX-22 X

Sporo interesujących propozycji wakacyjnych, ale wybierz najtańszą. Wbrew pozorom będzie ona również najatrakcyjniejszą, musisz się tylko przełamać. W drodze możesz mieć drobne kłopoty, uważaj na kieszonkowców!

SKORPIO 23 X-22 XI

Twój wybujały temperament znajdzie dobry upust na wakacjach. Zabezpiecz się tylko przed ludzką złośliwością i plotkami. Jezory nie śpią, ktoś może się czegoś dowiedzieć i będzie przyszkolony. Nie daj się też wpuścić w maliny ludziom, co do których sądziłeś, że są twoimi przyjaciółmi.

STRZELEC 23 XI-21 XII

Weź z sobą sporo książek bo się strasznie wynudziś na wakacjach. Towarzystwo będzie raczej słabe, jedzenie marnie, pogoda licha, samopoczucie siłakie. A może zostaniesz w domu? Wygodnie, rozsądnie, tanie!

KOZIOŁOŻEC 22 XII-20 I

Czas wrócić fantastycznie na zawieranie znajomości, w tym też intymnych. Kawalerowie i panny mają szansę na tego jedynego, na tę wybraną. Ludzie będący już w stałym małżeńskim odpoczynku trochę, byle nie za bardzo!

WODNIK 21 I-20 II

Pojutrze lub najdalej w najbliższy poniedziałek pożycz trochę grosza na wakacje. Pamiętaj, że każda suma jaką zgromadzisz może okazać się zbyt małą w stosunku do Twoich potrzeb. A może ograniczysz trochę swoje apetyty na tak zwany szpan?

RYBY 21 II-20 III

Odrzuć wszelką wrażliwość, będzie Ci ona ogromnym balastem. Utrapijając trafiasz na ludzi bez sumienia i sytuacji nader skomplikowane. Jeśli zaczniesz się zamartwiać — przepadłeś. Bierz życie takim jakim ono jest.

BARAN 21 III-20 IV

Coś się kroi, ale nie jest takie zupełnie pewne czy zdążysz zrealizować wszystkie swoje plany. Prawdopodobnie będziesz musiał je skorygować, co wyjdzie Ci na dobre. Uważaj na pięć przeciwną! Jakies zamieszanie wokół Twojej osoby związane z wakacjami. W sumie mniej się na baczności, choć z tym nie przesadzaj.

BYK 21 IV-21 V

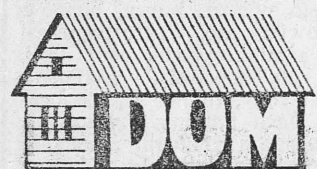
Wszystkie plany wakacyjne zrealizujesz pomyślnie. Nawet finansie cienie przeważnie w tym roku nie będą problemem, a to dzięki pewnym dziwnym dosyć układom personalnym. Jedynie niebezpieczeństwo grozi Ci ze strony przedstawicieli pici przeciwną, który w stosunku do Ciebie poważnie plany.

BLIŹNIĄC 22 V-21 VI

Co ma być to i tak będzie. Układ gwiazd i planet zdaje się wskazywać, że Blizniąt obu pici zdane są na los, któremu nie mogą w żaden sposób zaradzić. Nie przejmuj się jednak, los nie będzie zły, poznasz wielu ciekawych ludzi i nieźle na wakacjach będziesz się bawił.



Rys. T. Włochowicz



W ogrodzie lepiej smakuje

Zbliża się pora popularnych imprez organizowanych w czasie lata, zmuszając do sadzenia gości za stołem są nie lada uderką dla przybyłych i dla gospodyni, szczególnie wówczas, gdy żar leje się z nieba (co być może i tego lata będzie miało miejsce). Dlatego namawiam do wprowadzenia pewnych innowacji i podjęcia próby przyjęcia gości w ogrodzie, w altance lub zaproszenia ich na piknik.

Przyjęcie w altance czy w ogrodzie narzuca zupełnie inny styl sjęsty i sugeruje proste potrawy. Pobyt na świeżym powietrzu wśród zieleni sprzyja apetytowi; chętnie się je wówczas potrawy tzw. wybitnie wiejskie. Można więc z góry uprzedzić gości: „zapraszamy do altanki na...TARATOR”.

Bułgarski przysmak zwany taratorem to zupa ze zsiadłego mleka wraz z dodatkami.

Świeży ogórek należy obrać i pokrajać w kostkę, a listki zielonej sałaty po kilkakrotnym oplukaniu — w pasczki. Ząbek czosnku usiekać i rozetrzeć z solą. Wszystkie składniki włożyć do roztrzonego mleka zsiadłego (niezbyt kwaśnego) i rozciągnąć



Polak chętnie wypoczywa też na świeżym powietrzu, gdzie zamiast zachodniego drinkowania oddaje się z pasją grom i zabawom całkowicie niewinnym.

(cd. str. 8)

Ramzes IV hrabia Pimpaliński wyjątkowo szybko, wbrew swoim zasługom, przeprowadził ostatnią, komiesięczną ocenę mojej pracy. To i owo pochwalił i, jak zawsze, więcej zganił, po czym natychmiast zmienił temat rozmowy. — Czy nie zauważyłeś, asan, że duch szlachetki żyje w narodzie? Te postulaty rolników spod Miawy, aby skupować mleko bez względu na jego jakość po tej samej cenie, czy to od krasul chorej na gruźlicę czy od łaciłej skubającej w rowie przydrożnym trawę zmieszanej ze smarami, to przecież, dobrodziej, wypisł, wymalował hasła na dobry rokosz szlachetki. Kupczyków i tych wszystkich lyków trzeba mocno trzymać w garści.

— Te hasła winny być nagłośnione, asana w tym głowa — hrabia zwrócił się bezpośrednio do mnie. — Zamęczymy naród tymi ciągłymi

Salonowa ekstrawagancja

Romantycznie ze złoconymi, koronkami, wyszwaniami, dużo ozdóbek i ekstrawaganckich dekoltów. Ale przede wszystkim krótkie, bardzo krótkie spodnie z rozcięciami i prawymi szponami. To trendy paryskiej mody na tegoroczną wiosnę i lato.

Według Karla Lagerfelda kobieta ma wyglądać jak nowa BB, z figurą w formie klepsydry, dużymi wargami i frizurą, jakby dopiero co wyszła z łóżka. Obowiązuje kobiecość i dużo różowego tła.

Jean Louis Scherrer został zainspirowany ubraniami z Indii — stał modnym w tym okresie i wyszwanek. Balmain przedstawił kolekcję w tonacjach czarno-białych, z szerokimi kwiatowymi sukienkami. Cardin woli figury geometryczne i lekkie kolory. U Diora suknie wieczorowe są w złotych i słonecznych złotych barwach. Poza tym lansuje długie (do 6 metrów) szale, udrapowane na ramieniu lub zwisające z tyłu.

Christian Lacroix odziedził całkowicie od rzeczywistości i nie żąda aby jego modele noszono na ulicy. Nawet najprostsze ubrania trafiają do niego wyżywane złote palmy i guzikami z diamentów.

Twórcy mody wiedzą, że wszystkie ich ekstrawagancje są eksponowane jedynie na pokazach oraz w gazetach. Dziś zaledwie 2500 kobiet z całego świata stało na ubieraniu się w te kreacje. Prosta garsonka kosztuje około 250 dolarów, suknia wieczorowa dwa razy tyle. Przy takich cenach nie przeżyłby żaden z 22 paryskich domów mody. Główne zyski czerpią ze sprzedaży znacznie tańszych i modnych ubrań w setkach swoich butików na całym świecie. (rm)

POLA



Mocium Panie...

wzwaniami do wyrzeczeń, lepszej pracy, poprawy jakości. Nie tylko żądania: pracuj lepiej, radź sobie sam, nie oglądaj się na innych! A takie na przykład ptaszki polne, żyje i nie pracuje? Czy nie wystarczy nam sama wolność?!

Tak, te postulaty wioślan z okolic Miawy godne są upowszechnienia. Czy traktor musi mieć zaraz cztery koła i w dodatku jeszcze silnik a brona, dajmy na to wszystkie zęby? A buty; dlaczego mają być robione obowiązkowo osobno na lewą i prawą nogę? Armia Napoleona podbiła Europę, mimo że żołnierze „małego kaprala” nosili obuwie znormalizowane, dokładnie takie same na każdą nogę. Jaka kolosalna oszczędność! — hrabia przez chwilę podumał technię nad osiągnięciami przodków.

Zaraz jednak poderwał się z wyszcianego skóra fotela, zakreślił ręką młynką reklam i rzekł głosem drzącym od tajonej radości: — Nie jest źle, kochanku, nie jest źle —

wczesnego średniowiecza, do tej wspaniałej epoki rycerskiej, chociaż... — rozmarzył się, w jego oku jakby iza załśniła, lecz zaraz się przełom, znów był sobą i spokojnie dokończył — ale, dajmy na to, w XVIII wiek. Wiek swobody i nieskrępowanej wolności, mam na myśli zwłaszcza jego pierwszą połowę — wyjaśnił, aby uniknąć nieporozumień. — Potem się zaczęły te niepożyczałne nawoływania o reformy, i tak to trwa do dziś, ciągle mało tych reform, ciągle wolania o nowe, i gdzie nas to zaprowadziło! — Ramzes IV uśmiechnął się, w dłoń, abym nie dostrzegł jego bólu i pożnienienia.

Z dalszych wynurzeń hrabiego wynikało jednak niezłomnie, że są instytucje, które pomal, bo pomal, ale jednak zbliżają się do jego ideału. Na przykład poczta. Listonosze do rękąją obecnie listy co drugi dzień. Jeżeli więc ktoś nada list, powiedzmy z Sokółki, w czwartek, a w piątek listonosz nie chodzi, sobota i niedziela

są ustawowo wolne, to adresat otrzyma przysyłkę, jak do brzo pójde, w poniedziałek następnego tygodnia. Hrabia lojalnie przyznał, że to jednak trochę wolniej niż dylizanssem w XVIII wieku.

Ramzes IV ma również pomysły na kole. To znaczy kole panicznie nie znoś, ale skoro już jest... Pomysł jest taki, żeby kolejarze mniej się narobili a więcej zarabiali. — Po co ten podział na wagony osobowe i towarowe? — pyta hrabia retorycznie. — Dyllansie były tylko jednego rodzaju i wszyscy byli zadowoleni. Wagony winny być uniwersalne, przydatne na każdą okazję, jest towar, to się go ładuje, są ludzie to wsiadają do pustego wagonu. Wszystkie pociągi jeżdżą tranzytem, skończą się więc automatycznie pretensje o brak punktualności. Daje swoje hrabiowskie słowo, że wtedy kolejarzy zarobi na siebie.

Tak jak taksówkarze. Zrobił taki w ciągu dnia jeden, dwa kursy i zarobił na siebie, na rodzinę i na nowe auto. A gdzie tam na święcie facet musi kręcić kółkiem osiem, dziesięć, dwadzieścia godzin dziennie, aby wyjechać na święta. Czy ten waz podziwiany Zachód, że papuże ciągły do nasładownictwa! Nie wszystko co zachodnie to się świeci — zabrzmiało to jak przestroga.

A jak Jaśnie Pan Hrabia ocenia życie polityczne w kraju? — zapytał sam dziwnie swoją odwagą. — No... — hrabia przeciągnął to „no” ponad zwykłą swoją miarę. — Jest pluralizm, jak wy to nazywacie. Jeden do Sasa, drugi do Lasa. I o to chodzi, Mocium Panie...

MARIAN WIŚNIEWSKI (ręcznik prasowy)

kolumnami: oska, sponsor, Or-Or, koka, owoskon, puska, suk, para, arak, aktorstwo, Tot, por, osnowarka, karw, atak, skat, pastwa, tuafara, atara, kora, antrak, a-nona.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 130 z 2-3 lipca br. bony n. szkodliwostwo PKO wypłoszali: Zofia Smolka z Biłostoku, Jolanta Kaczorowska ze wsi Pecharatka, Jerzy Federowicz z Zambrowa, Tadeusz Hoffman z Warszawy oraz Krzysztof Daniluk z Elku.

Nagrody wydamy pocztą. Zwartości przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)

KRZYŻÓWKA niecodzienna

ROZWIĄZANIE ALGEBRAFU Z NUMERU 135

O-T, 1-0, 2-R, 3-N, 4-K, 5-S, 6-W, 7-U, 8-A, 9-P.

KRZYŻÓWKA

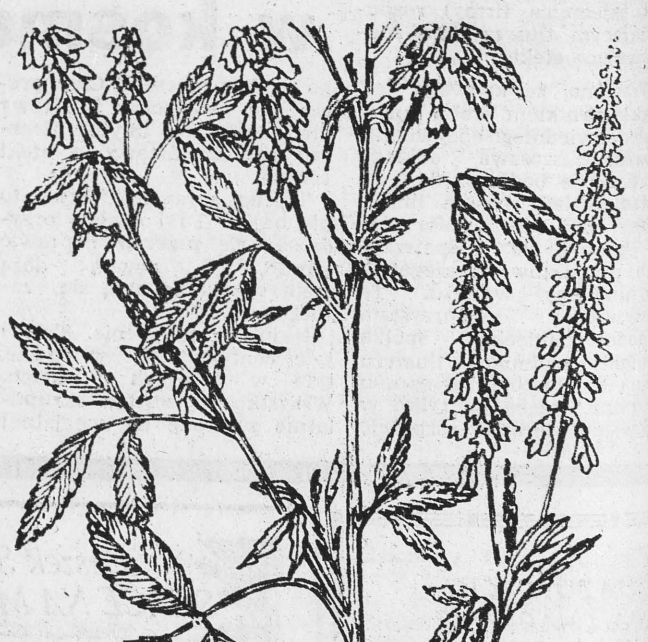
rzedami: potok, stopa, Asuan, kuratorka, Kossak, swat, arak, tara, Kronos, stoja, pakit, ustawa, opas, Sara, staw, katran, kupropatwa, opoka, Aaron, karuk.

PIONOWO: 1) ptak z zębem, 2) przywłaszczanie sobie owoców cudzej pracy, 3) miejsce na termometr, 4) skok w bok, 5) „z” bez powtórki, 6) rogata czapka, 8) posiadacz szmugla, 10) zramolaty statek 12) w jego pracy nie obejdzie się bez bez, 17) „stopniowy” przenośnik ludzi, 18) stukliwy głaz gdzieś zginął, a on plynie tak jak płynął — bo to cicha woda... 20) — z 22) jeżeli Maciej (1884—1940), to nie oracz, 23) k ru, 27) ma niezdrowe zainteresowania, 28) nie syntetyk, 30) o ga ga, 32) artystyczny dziury, 35) niedzielski chłop, 37) może być groszowa, 38) „oryginalna” stolica na bucie.

LESZEK

Pomiedzy czytelników, którzy nadesłały w terminie 6-dniowym bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 5.000 zł. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 140”.

DZINY ŚWIATA ROŚLIN



Zolty nostrzyk

Jest to roślina pospolita w całej Europie i środkowej Azji; w Polsce rośnie na łąkach, miedzach, przydrożach i w zaroślach. Wytwarza silny, palowy korzeń i do jednego metra wysokie łodygi. Posiada charakterystyczne, trójkątne, długoogonkowe liście i żółte kwiaty zebrane w jednostronne grona (gatunek o białych kwiatkach nie ma znaczenia leczniczego). Owocem jest nieduży strąk z jednym lub dwoma nasionami. Roślina zbiera się w lipcu i sierpniu, ucinając szczytowe, silnie ukwiecone pędy. Świeże ziele zawiera glikozydy, które w czasie suszenia przechodzą w kumaryny o przyjemnym zapachu siana. Przetworzony nostrzyk wykazuje silne, wyraźne działanie na krew i ścianę naczyń krwionośnych. Pochodne kumaryny zmniejszają przepływność krwi, co jest korzystne w przypadkach tężni i zakrzepów. Jednakże nostrzykowe preparaty wolno przyjmować wyłącznie starannie dobranych mieszkanek, ponieważ one działają silnie, a bardzo silnym działaniem mogą powodować objawy uboczne. Bez obaw można przetrwać ziele nostrzykowe (w zieleniach pod nazwą „zieleni maści”) na wrzody skórne, ropnie, czyraki, pokrzywki, obrzęki i żylaki. Plaster nostrzykowy to garść ziół zalanych wodą w takiej ilości, aby powstała gęsta papka. Po zaparzeniu ciepła zieleni kładzie się na płótno i przekłada na chore miejsca.

Ociek G. Sroka umieścił nostrzyk żółty w składzie recepty na nadciśnienie tętnicze; zieleni przyjmuje się w łagodnych postaciach nadciśnienia. Mieszankę tworzą:

1. morszczyk pęcherzykowy — 100,0 g
2. ziele przelaczynka leśnego — 100,0 g
3. ziele nostrzyka żółtego — 50,0 g
4. ziele krwawnika — 50,0 g
5. ziele rdestu płasiego — 50,0 g
6. kłącze perzu — 50,0 g
7. tiś maliny — 50,0 g
8. koszyczek rumianku — 50,0 g

(eng)

TELEFONY ZAUFANIA
Białystok — tel. 988 — codzien-

7 PIATKU na piątek

Złoty interes

Rozmowa z Czeskim TARASEWICZEM, mieszkającym w okolicy ulicy Młynowej w Białymstoku.

— Co tam słychać, panie Czesiu?

— U mnie nic, a w domu grzyby słychać bo sie Lilka na nich napaliła strasznie i teraz nie chodzi nawet na rynek tylko jeździ po lasach, zwozi co znajdzie i do pieca kładnie. Z chaty zrobiła grzybowe suszarnie i temu ich słychać nie tylko w domu, ale i na ulicy nawet.

— Tyle grzybów zbiera? — Zbierała, bo ostatnio już mniej. Ludzi podobnie jak grzybami chodzi po krzakach i gdzie tylko jaki grzybek leży z nich wystawi, zarez jego wygrabi.

— Skąd taki zapach do grzybobrania?

— Kochany, toż to złoty interes! Ponad pindziesion

ty sam nie zbierała palancie jeden — powiedziała — Wtenczas dla nich wieniec sie zostanie!

— No cóż... — Właśnie. I weś ty dla niej co powiedz. Tyle tylko ja osionę, że mnie grzybami nie truje i sama ich nie zjada.

— Nie sprzedaje grzybów?

— Moja Lilka chitra jest bardzo. Wykombinowała sobie, że jak oni terez drogie, to zimowo poro bendo jeszcze bardziej. No to po cholere sprzedawać przed czasem?

— Może ma rację.

— Może i ma, to sie zobaczy. Ktorego roku moie



tysieny za kilo kurków płacił jeszcze tydzień temu nad Gdzieś kto znajdzie lepszy zarobek? Jak kurka sypnie, dwadzieścia kila przez dzieł możesz nabrać Niech weźmie tylko i policzy... miliona można stuknąć na dzień.

— Chyba pan przesadza.

— No, znaczy, jak ludzi tak gabieszco by jej nie zbierała! Lesnika mam znajomego, gajowym jest kole Rózedranki, to on dla mnie powiedział, że jak tak dalej pójdzie za rok — dwa muchomora nawet kulawego w lesie nie usłyszysz. Wytluko wszystko, wyrpilo, wygnoli. Ciekawa rzecz, czemu to ronzd nie wprowadzi jakiej ochrony? Przed wojno nie wszędzie można było zbierać i nie co roku. Dziś każdy jeden lezie gdzie sie dla jego podoba. Chora sprawa.

— A grzybki podobno niezbyt zdrowe są ostatnio.

— No właśnie. Słyszał ja, że oni każde jedno gówno zbierają z powietrza. Podobnie i Czernobyl w środku u nich jeszcze siedzi, i oiwianne atomy z benzyny samochodowej. Tylko u nas nikt nie wierzy w takie gadanie. Ludzie podejrzliwe so do oficjalnej gatki. Tak już z dawien dawna nauczone, że jak władza mówi czarne, to znaczy że białe jest bynajmniej. Ja sie z Lilko o to pokłócił nawet — Babo ty jedna — mówię do niej — Czy to chociaż wiesz, co z grzybami do bebecha kładniesz?

— I coż ona na to?

— Ona na to, że ja durnowały. — Tobie mówię, że

u mnie w domu sie pokazał. Musi być dwa tygodni kochu! ja w szafie przewracał, wszystkie ubrania wełniane i dopiero potem na źródło trafił. Baba w torbie papierowej grzyby trzymała suszone, zaglondam ja do środka — jedne mrowisko molowe, o kurdybalans!

— Mole grzyby jedzą?

— To dla ich przysmak najwienkszy, jak dla człowieka kielbasa palcem napychana. Mniemam, mniemam.

— Ale chyba nie wszystkie grzyby nadają się do suszenia?

— Tak i ja myślał, no Lilka inaczej uważa. — Każdy jeden grzyb do suszenia zdający — mówi — Kozaki na ten przykład czarne sie robio, ale smak zostaje... I ja sie o tym z nio nie kłóce. Niech sobie suszy, mać jej w baraban. W piecu Czernobyla może trochu odparuje, albo oliw sie wytopi razem ze sokiem, co jego grzyby przy suszeniu wypuszczają.

— Przecież pan i tak nie będzie tego jadł?

— Wcale to nie takie pewne bynajmniej. Moja baba take interesy czasem robi, że ja potem muszę zgryzać zębami. Ostatnio w Grodnie była za handlem, a że nie dla jej w sklepie sprzedać nie chcieli tylko gorczyce w proszku do musztardy robienia, no to musi z pień kila tego świństwa przytargała. Tereż w domu talerza zupy nie dostane, że w niej tyżka gorczyce nie pływała. Taka to sprawa!



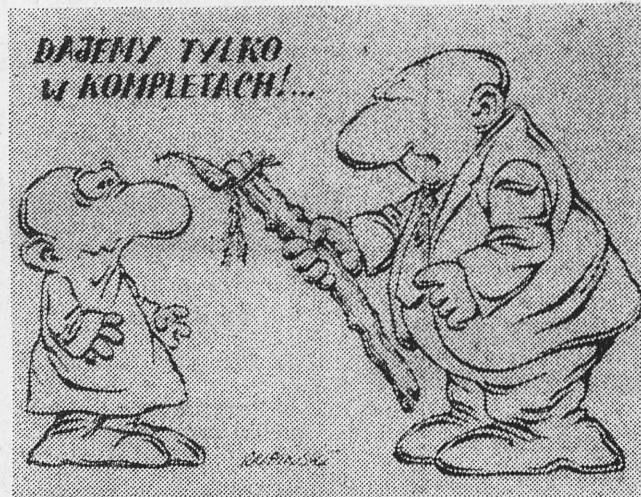
NIE TYLKO GOŁE JEST PIĘKNE

Ostatnio sporo mówi się o kontrowersyjnych wypowiedziach Rzecznika Rządu RP Małgorzaty Niezabitowskiej. Niektórych jednak nie denerwuje to co mówi pani Rzecznik, ale to jak jest uczesana. „Gazeta Samorządowa” cytując listy pisane pod adresem rzędu gdzie z wielką powagą radzi się m.in. „Nie krytykuje Pani, ale niech Pani zrobi jakiś ład ze swoimi włosami, widać, że są piękne, ale podważa Pani swój autorytet swym wyglądem, jak się jest na takim stanowisku, to trzeba wyglądać poważnie i szlachetnie...”. Inna korespondentka dodaje „...co pasowało modelce, nie pasuje ministrowi”.

Profesor Aleksander Krawczuk bardzo się obraził na krytykę skierowaną pod jego adresem za przyjęcie w nazwie wydawanej przez niego gazety określenia „Galicyjska”. Profesor z pasją broni nie tylko nazwy, ale i czasów Franciszka Józefa, który Polakom tyle dobrego zrobił.

Oponenci zaś twierdzą, że chyba Profesorowi epoki się pomylili.

Na drodze do Suwałk wielka tablica reklamująca „Pewex” została zamazana napisem „Precz z komuną”.



Ze też niektórym dobrobyt kojarzy się z komunizmem?

W Knyszynie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej reklamuje się hasłem: „Posiadamy trumny w ciągłej sprzedaży”.

Mniej więcej autentyczne

Taka wygoda, że tylko umierać.

NIK stwierdził, że w MSW systematycznie naruszano prawo finansowe i karno-skarbowe oraz, że resort pogardza obowiązującymi przepisami. Najciężniej pod latarnią?

O mały włos, a małżeństwa zawarte 27 maja br. czyli w dniu wyborów samorządowych stałyby się nieważne. A to z tego powodu, że wygasa kompetencja kierowników urzędów stanu cywilnego, a nie nabyli jeszcze uprawnień

Narady takie zaczynały się niezmiennie od uzupełniania białych ograniczenia listy dostojników, którzy mieli zająć miejsce w osobnym, małym pomieszczeniu. Była to sprawa cienia i jednocześnie — jak mawiał nasz dyrektor — najwyższej politycznej wagi. Chodziło o to, żeby być na bieżąco z aktualnymi personalnymi ustaleniami. W trakcie tych kilku tygodni parę osób wysoko postawionych komuś podpadło, inne, mniej dotąd ważne doszły do lokalnej czołówki i nikt przecież nie mógł zostać pominięty, bo to się mogło podobno „zle skończyć dla nas wszystkich”. Śmiech mnie ogarniał kiedy obserwowałam dziesięć dorosłych i poważnych, jak by się zdawało osób, które moim zdaniem, z ogromną precyzją ważyły wszystkie za i przeciw odnoszące się do konkretnych osób. Tylko paru gości było bezdyskusyjnych, w tym sekretarze partii, naczelnik, komendant MO. Inni skakali na wadze w górę i w dół, a do stoła komisja wyskakiwała z siebie siódme poty i liczyła potknięcia oraz przewagi.

Lista list, moim zaś głównym zadaniem było zorganizowanie całoci włącznie z balowym pokarmem. Jak już wspominałam na moje polecenie(?) przewodniczący rady zakładowej zajął się ściąganiem haraczu od pracowników. Nie miałam pojęcia w jaki sposób to zrobić, dopiero znacznie już później dotarło do mnie opowiadanie kilku osób i na tej podstawie mogłam sobie wyrobić opinie o jego metodach pracy. A były one różnicowane. Mielkich brał na krzyk, twardszym obiecywał awans a byli też i tacy, których zwyciężajnie okłamał. Obiecał im mianowicie bilet wejściowy na bal i miejsce w pobliżu władzy. Oczywiście obietnic takich nie

dotrzymał, bo wszystkie miejsca zostały już znacznie wcześniej dla innych zarezerwowane. Wspominałam też, że myślałam żeby salkę bankietową przygotować w kuchni. W tym celu na dwa tygodnie przed balem stołówka została zamknięta, a nasza ekipa remontowo budowlana przystąpiła do pracy. Polegała ona na wyburzeniu małej ścianki oddzielającej kuchnię od pomieszczenia do zmywania naczyń i na zabudowaniu pieców kuchennych, których nie

wójtowie, burmistrzowie i prezydenci. Sejm pierwotnie tego nie przewidział. Ale szybko stanął na wysokości zadania i ustawę zniewelizował... cofając znowu prawo wstecz.

Na poczęcie znowu bałagan.

Oplaty wzrosły, ale brakuje taryf wyszczególniających co i za ile. Dlatego ponoć tak się dzieje, że minister łączności wyjechał do Londynu na kurs języka angielskiego.

Jak podaje z Sejmu nowy prezes NIK — Andrzej Gaberle rozlepił w 1981 r. wraz z obecnym posłem Rokitą ulotki na murach Krakowa.

Treści ulotek nie ujawniono.

Telefon do „Gazety Wy-

Droga Redakcjo

Chciałabym prosić o wydrukowanie mojego życzenia. 23 lipca jest nasza druga rocznica ślubu, dlatego proszę o wydrukowanie mojej życzeniówki w następnym numerze Magazynu.

Byłam samotna wśród ludzi wielu. Ty odnalazłeś mnie przyjacieliu. Daleś mi nazwisko i dach nad głową. I teraz jest nam dobrze ze sobą.

W drugą rocznicę ślubu Mariąnciowi — Ala

Jeśli to możliwe, to proszę nie podawać mego nazwiska z adresem.

Z poważaniem Alicja KURYŁOWICZ

Od Redakcji: Niestety, to niemożliwe. Kto miał odwagę wiersz napisać, musi mieć odwagę się podpisać. Czekamy na następne propozycje — rymowanych życzeń.

Rys. J. Rupiński

Właśnie nadeszła druga fala obalania pomników fanatycznych komunistów, którzy swoją działalność niechby chlubnie zapisali się na kartach historii lub też ich prawdziwe życiorysy zostały właśnie ujawnione. Wynika z nich niezbita, że taki na przykład Aleksander Zawadzki, miał w armii Berlinga więcej do powiedzenia niż sam pułkownik. Ten z kolei wcale nie jest świetlaną postacią i ciąży na nim odpowiedzialność za śmierć wielu żołnierzy.

Mało znany jest fakt dezercji Berlinga z armii Władysława Andersa wraz z dokumentami dywizji, w której służył. Jego zatargi z dowódcami kończyły się aresztami domowym. General Anders ujawnił w swoich pamiętnikach, że Berling szantażował go próbując wymusić awans na generała w zamian za informację o losach polskich oficerów zamordowanych w Katyniu.

Awans otrzymał od Stalina, był mu posłuszny i powolny, a jego odpowiedzialność za bierną postawę wobec pow-

stania warszawskiego jest bezsporna. Jego prawdziwe wyczyny były przez wiele lat skrywane, a życiorys oficjalny wypunktował tylko zasługi połączone z wyzwolenie Polski wraz z armią bolszewicką. Aleksander Zawadzki, którego pomnik góruje nad Dąbrową, także był powolnym wykonawcą poleceń NKWD i jego udział w stalinowskim terrorze wymaga dokładnych studiów.

W Warszawie podjęto decyzję o usunięciu pomników Juliana Marchlewskiego i Karola Świerczewskiego.

Marchlewski, którego imię nosiła biostocka Akademia Medyczna jest zasłużonym bandytą, który w czasie dwudziestu dni sprawowania władzy w tak zwanym Komitecie Białostockim zdążył posłać na śmierć wiele tysięcy ludzi. Dzierżyńskiego nazywano „krwawym Feliksem” i z pewnością gdyby Marchlewski miał ku temu sposobność skłutał by z nim konkuro-

Na warszawskim pomniku pomalowano mu twarz na

BUDOWALIM

była o dwudziestą piętnaście. Tak chciał sekretarz, bo to miało być „dystygowane”. Na szczęście dyrektor z przewodniczącym byli już na miejscu, chyba zresztą w ogóle tego dnia nie poszli do domu, mogli więc w progę czynić honory panów domu. Kreciłam się w pobliżu, widziałam więc jego buzię z uśmiechem stosownym do wagi witanego gościa. Przed sekretarzem zgiął się w pasie, szefa MO przywitał w lansach, ale już dyrektora szkoły poklepał po plecach średnio

Balowalim (2)

stety nie udało się nam wynieść, bo były na stałe zainstalowane.

I w ten sposób po prawie trzech miesiącach wytężonej pracy, wszystko zostało zapiekie na przyszłowiowy ostatek guzik. Dyrekcja zajmowała się oczywiście tylko tą sprawą, więc produkcja kompletnie podupadła, ale nie miało to dla nikogo większego znaczenia. Na tydzień przed balem sam dyrektor latał już z wywieszonym jezo-rem po stołówce i oświadczył, że od tego zależy będzie jego dalsza kariera, no i oczywiście tak się stało.

W pamiętniku dla wszystkich obecnych dzieł balowy pierwsze pary zaczęły się schodzić już o dziewczętności, chociaż w zaproszeniach mowa

borczej”. „Ciekaw jestem miny mojego księgowego, gdy po powrocie z delegacji przedstawim mu rachunek hotelowy za dwa noclegi w Poznaniu”.

Nasi księgowi już dawno przestali się czemukolwiek dziwić.

Korespondencja MWA

Nasz Czytelnik p. Eugeniusz Sz. z Białegostoku nadesłał nam kolejny list, w którym wyjaśnia, że opisane w tej rubryce zdarzenie — przypomnijmy, że chodziło o rzekomą butelkę, którą p. Eugeniusz miał w kieszeni, a która przeskadzała w tańcu jego partnerce — miało miejsce nie — jak mylnie podaliśmy — w Starym Lewkowie, lecz w Starych Juchach nad jeziorem Łaśniady. Za tę drobną pomyłkę serdecznie przepraszamy p. Eugeniusza i życzymy mu udanych tańców w urlopowym sezonie.

Tytuł tygodnia:

Władza zawsze chce wydolę chlopa. („Gazeta Samorządowa”).

niosło ze sobą w kieszeni własne flachy gorzalki i już przed północą zrobiło się bardzo swojsko i nadzwyczaj rażnie. Straż ustawiona przed drzwiami bankietnego szal (tak nazwaliśmy kuchnię) urzędła sie sama i teraz każdy mógł tam wtargnąć. Mimo przerażenia dyrektora (ten do dwunastej nie wypyl chyba ani kieliszka) wkrótce nastąpiło pełne obojętne zbratanie. Sekretarzowi znużył się chyba pobyt z żoną i znajomkami w małej salce, „o-” czął więc bratać się z ludem i szło mu to doskonale. Także szef MO ruszył w tłum a jego pijackie okrzyki przyzwały panulację wszędzie o kropsy hałas. Jedną osobą kropsy byłam chyba ja, a tylko z tego względu, że nie piję wódkę wcale.

Co tu jeszcze powiedzieć? Czy warto mówić o zniszczeniach jakich dokonali nasi goście? O tych wszystkich porzucanych naczyniach, zabrudzonych wymiocinami sto-” łach, podłogach i korytarzach? O wybitnych szbach, o interwencji pogotowia ratunkowego bodaj że trzy razy? To przecież normalna „normal-” ka! Przez ponad tydzień doprowadzaliśmy wszystko do porządku, na nowo budowali ściany zmywalni, remontowali stoły, obliczali straty w sztu-” cach i talerzach. Ale bal udał się strasznie, tak to bowiem dyrektor ocenił na naradzie, która zakończyła i podsumowała nasz wysiłek i „ofiar-” ność załogi, która nie szczędziła grosza na dobro społec-

A dyrektor rzeczywiście wkrótce awansował. Przyje-” cho na sekretarza od przemy-” słu do komitetu PZPR.

(spisał waj,

pani R.W. — nazwisko

znane redakcji)



WAYDYKAMENTY

Dobrze by było, aby uszaki wszelkiej proweniencji położyli wreszcie uszy po sobie.

Zimni dranie są specjalistami od stwarzania ciepłej, serdecznej atmosfery.

Durniom nawet przydział mądrości nie zaszkodzi.

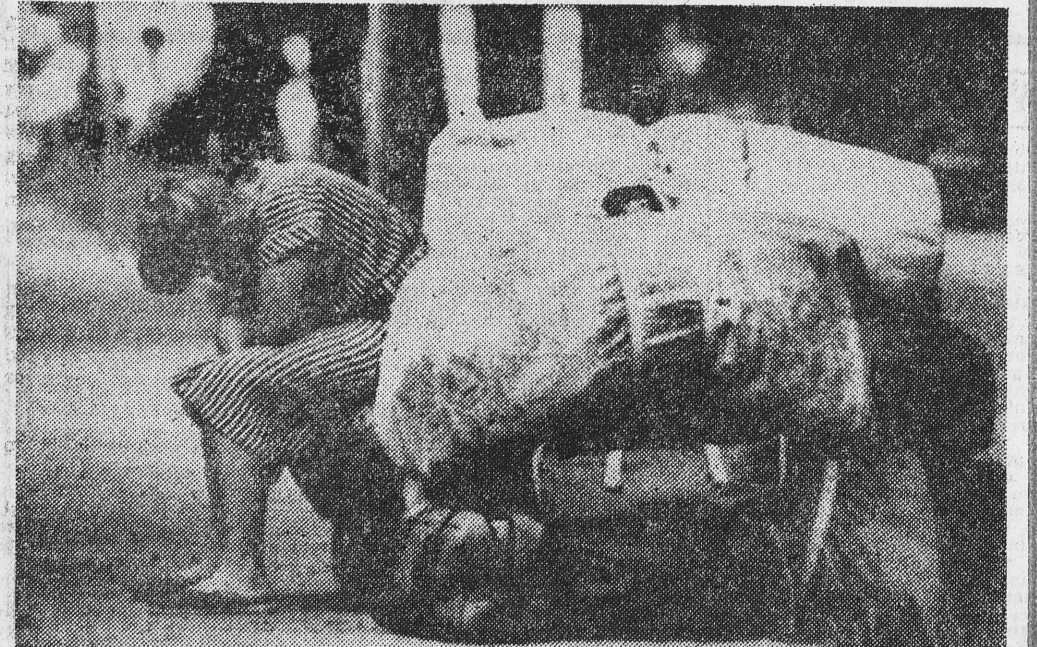
Rozwija się harmonijnie. Może to oznaczać, że rozwija się nijako.

Błogosławieni wkurzeni — do nich należy świat!

Określa go instynkt walki: z braku adwersarzy uknuł spisek przeciwko sobie.

Sedno sukcesu tkwi w tym, by nie oddać nikomu sedna swojej racji.

ZBIGNIEW WAYDYK



Jednakże zdecydowanie najlepszym, a co za tym idzie najczęściej i z największą pasją preferowanym sposobem wypoczywania jest turystyczna wycieczka zagraniczna, po której Polak zgazonny wcześniej i skapceniaw gwałtownie nabiera chęci do dalszego życia. Koniec.



czewono, a na ustach domo-” łowano ślady krwi. Tors przypominał wizerunek wampira. Dość makabryczny i wstrząsający.

O Świerczewskim do dzisiaj krąży wiele legend. Głor-” yfikowano jego udział w wojnie hiszpańskiej w obronie

republiki, ale niewielu wie, że generał Walter w roku 1920 walczył po bolszewickiej stronie i tylko zbieg okoliczności sprawił, że nie przetrzpano mu skóry nad Wisłą. Jego późniejszy życiorys jest dosyć mętny, ale karierę zrobił dopiero w czasach stalinowskich. Jego śmierć (pisa-” tem o tym) do dzisiaj budzi wiele kontrowersji. Oficjalna wersja głosi, że zginął z rąk nacjonalistów ukraińskich, ale świadkowie, którzy prze-” żyli, twierdzą, że zastrzelony został z tyłu. Można by ironi-” zować, że stało się tak, bo miał się jakoby kulom nie kłaniać.

Stalin wymordował wszy-” stkich niemal uczestników hi-” szpańskiej brzydactwa między-” narodowych, ale Dolores Ibarri-” przyjął z otwartymi rękami

chcecie grać przed światem opiekuna i dobroczyńcę tych, którzy walczą o słuszne pra-” wa ludu pracującego. Syn Do-” lores zginął śmiercią lotnika

na terytorium ZSRR i mia-” łem okazję oglądać jego wspaniały grobowiec przed

który zapędała się między-

rodowe delegacje, aby skła-” dady kwiaty.

Tak więc życiorys genera-” łwa Waltera też wymaga do-” kładnego zbadania i przede

wszystkim rzetelnego oparo-” wania, a nie oświeciania ty-” lko z jednej strony.

Podobnie trzeba uczynić z Adolfem Warskim, Feliksem Konem, Marceim Nowotko, Jankiem Krasickim i wresz-” cie Bolesławem Bierutem.

Usuwanie pomników i

zmiana nazw ulic niektórych z pewnością oburzy i będzie

oburzacz. Ale właśnie dlatego, że nie znają oni prawdziwych przyczyn. To trzeba cierpli-” wie i spokojnie wyjaśnić.

Księżyc ma także swoją ciemną stronę, której nie

znamy chociaż ta, którą wi-” dzimy, budzi w nas fascyna-” cję a czasem rządcę mordy

Mówił mi o tym mój przyja-” ciel wilkołak, który za dnia

ukrywał się pod imieniem... wystarczy, że wygląda jak

niebawny blondynek o nie-” bieskich oczkach, którego cze-” sto można spotkać przy ulicy

Suraskiej.

NICZYPOROWICZ